

LENA KIEFER

DON'T

HATE

ME

Przełożyła Katarzyna Łakomik



Tytuł oryginału: *Don't Hate Me*  
Redakcja: Dorota Matejczyk  
Korekta: Katarzyna Malinowska, Renata Kuk  
Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright © 2020 by cbj Jugendbuch, a division of Penguin Random House  
Verlagsgruppe GmbH, München, Germany  
Projekt okładki: Kathrin Schüler, Berlin  
Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Gettyimages (oxygen; Moment)  
Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2021 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-020-3

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2021

Adres do korespondencji:  
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a  
01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)  
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)  
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

Druk i oprawa: **opolgraf**   
DRUKARNIA

Wydrukowano na papierze Creamy 70g,  
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Dla Kathrin, bo jesteś Kenzie dla mojej Willi.*





# 1

## *Lyall*

Jezioro Michigan przybierało o tej porze roku wygląd niczym z innej planety. Jak okiem sięgnąć jego całą powierzchnię przykrywał lód, którego połamaną taflę otulał skrzący się śnieg. Zatrzymałem się, żeby przyjrzeć się temu surrealistycznemu krajobrazowi, przyłączając się na przybrzeżnej ścieżce do spacerowiczów próbujących uchwycić ten spektakl w swoich obiektywach. Mój zachwyty był nieco stłumiony irytacją. Nie mogę powiedzieć, że nie cierpię zimna, ale w tym wypadku było ono równoznaczne z brakiem możliwości pływania na zewnątrz. Zostawał mi tylko basen w budynku, w którym mieszkam. Może jednak przed trzema i pół roku powinienem był przyjąć miejsce na uniwersytecie w Los Angeles.

Przeskoczyłem do kolejnego utworu na playliście i ruszyłem dalej. Podczas biegu w kierunku Navy Pier moją głowę przesywał lodowaty wiatr, a w słuchawkach leciało *Water Bishopa Briggsa*. Zostawiłem dzielnicę rozrywki i luksusowych

sklepów, skręcając w lewo. Był typowy styczniowy dzień, szary i w pewien sposób mroczny. Trudno było sobie wyobrazić, że niebawem zawita wiosna. Ale być może tylko ja tak to postrzegałem.

Minąłem dwie osoby robiące zdjęcia przed Disney Store i zwolniłem. Przede mną wznosił się wieżowiec John Hancock Center, którego zapierające dech w piersiach fasady nie przedstawiały mnie zachwycać nawet po trzech latach życia w tym mieście. Ta część mojego serca, która biła dla architektury, za każdym razem podskakiwała z radości na jego widok. I bardzo dobrze, bo w ten sposób mogłem się przekonać, że jestem jeszcze zdolny do emocji. Przynajmniej w tej sprawie.

Mróz szczypał mnie w twarz, więc obrałem kurs prosto na swoje mieszkanie i byłem przeszczęśliwy, gdy wreszcie znalazłem się w ciepłym korytarzu. Odpowiedziałem portierowi na jego ukłon, wsiałem do windy i zjechałem wprost do basenu, który mieścił się na podziemnym piętrze apartamentowca. Nie piękne widoki z okna ani metraż apartamentu, ale właśnie możliwość pływania zdecydowała o tym, że wybrałem to miejsce.

Teraz było tu pusto. Wyglądało na to, że nikt nie zamierzał korzystać z basenu dzisiejszego popołudnia. Zdjąłem dres, wziąłem krótki prysznic i wskoczyłem do wody, żeby przepłynąć swój codzienny dystans, co trwało zazwyczaj około godziny. Cisza oraz niewielkie ciśnienie w uszach pozwoliły mi się pozbyć z głowy wszystkich myśli. Pływanie było jedyną skuteczną metodą, żeby się wyciszyć. I uwolnić od uczuć, które mnie przytłaczały już od niepamiętnych czasów – od bólu i poczucia winy. Oprzeć się czeluściom, które wciąż się przede mną otwierały. Mrok, który kiedyś wypływał na powierzchnię jedynie sporadycznie, był teraz moim stałym towarzyszem. Gdy wreszcie

wyszedłem z wody i zrobiłem długi wydech, poczułem się nieco lepiej. Usiadłem na chwilę na leżaku obok wyjścia, żeby uspokoić oddech.

Nagle ktoś mnie zagadnął.

– Cześć, Lyallu. Cóż za przypadek! Nie spodziewałam się, że cię tu zastanę o tej porze.

Podniosłem wzrok.

– Cześć, Sophio. Właściwie to nie moja pora, ale siedziałem dziś dłużej nad projektami, dlatego przyszedłem później niż zwykle.

Sophia mieszkała dwa piętra pode mną, była atrakcyjną dziewczyną o ciemnych włosach, jasnych oczach i figurze, która mogłaby zachwycić nawet mojego kuzyna Finlaya. Poza tym też studiowała architekturę. Tyle się od niej dowiedziałem na korytarzu, gdy tu się wprowadzała kilka tygodni temu.

– Chciałam ci powiedzieć, że obejrzałam ten dokument o Normanie Fosterze, który mi poleciłeś – oznajmiła. – Był bardzo interesujący. Nie mam pojęcia, dlaczego nie widziałam go wcześniej. Przecież uwielbiam ekspresjonizm strukturalny.

Pokiwałem głową.

– Mówiłem ci, to coś dla wtajemniczonych.

– Jeśli już o tym wspominasz... – uśmiechnęła się. – Chciałam wieczorem zamówić pizzę i pooglądać inne filmy dla wtajemniczonych. Miałbyś ochotę dołączyć? Wczoraj wreszcie przywieźli moją kanapę, więc nie musielibyśmy siedzieć na podłodze.

Tak łatwo mógłbym połknąć haczyk. Najpierw byśmy coś zjedli, obejrzelibyśmy dokumenty, podyskutowaliśmy trochę o architekturze, a potem... może zdarzyłoby się coś więcej. Gdybym był normalnym facetem, nie wahałbym się ani sekundy. Ale Sophia nie była jedną z tych dziewczyn, z którymi idzie się do

łóżka, a potem o nich zapomina. A ja zdecydowanie nie szukałem niczego poza seksem. Jeżeli ostatnie wakacje czegoś mnie nauczyły, to na pewno jednego: że związki są poza zasięgiem moich marzeń.

– Chciałbym, ale zbliża się termin oddania mojego projektu i powinienem się teraz skupić wyłącznie na nim – oświadczyłem.

Uśmiech na jej twarzy nieco zbladł. Każdy, kto choć trochę potrafi czytać między wierszami, zrozumiałby moje słowa jako odtrącenie.

– Jasne – odpowiedziała przytłumionym głosem. – Uniwersytet jest zawsze na pierwszym miejscu.

– Tak, niestety. – Owinąłem ręcznik wokół szyi i pozbierałem swoje rzeczy. – No to na razie.

Skinęła głową.

Zostawiłem ją, czując na sobie jej zawiedziony wzrok. W głębi duszy wiedziałem, że postąpiłem jak najbardziej właściwie, odprawiając ją z kwitkiem, ale mimo wszystko było mi przykro. Sophia nie mogła przecież wiedzieć, że nie chodzi tu o to, że uważam ją za nieciekawą czy brzydką. Nie mogła wiedzieć, że moje serce jest nie tylko złamane, ale także zajęte. Że gapię się czasami na materiały z zajęć zupełnie niewidzącym wzrokiem, bo w mojej głowie jest cały czas jest ona.

Kenzie.

Minęło już prawie pięć miesięcy od naszego ostatniego spotkania. Od momentu, gdy wymusiła na mnie w drodze z Kilmore, żebym wyznał jej prawdę. Wciąż jeszcze miałem przed oczami wyraz jej twarzy, mieszanek wstrętu, osłupienia i przynębnienia. I iskry nadziei, że to, o czym się dowiedziała, to jednak kłamstwo.

Ugasilem tę iskrę. A potem ona odeszła. Na zawsze.



Ani razu nie próbowałem do niej dzwonić. Oczywiście nie raz sięgałem po telefon, wybierałem kontakt „Panna Bennet”, ale nigdy nie odważyłem się nacisnąć na słuchawkę, żeby się z nią połączyć. Nie miałem pojęcia, co mógłbym jej powiedzieć. Jak powinienem wytłumaczyć i odkupić swoją winę. I czy w ogóle powinienem to robić, skoro beze mnie i tak będzie jej lepiej. Zdecydowałem się więc tak to zostawić. Wprawdzie wciąż jeszcze miałem jej numer i czasami przeskakiwał mi przed oczami, gdy szukałem innych kontaktów, ale nigdy go nie wybrałem.

Jak mogłem wierzyć, że nigdy nie pozna prawdziwej historii o Adzie? Albo – jeszcze większa głupota – że nie odejdzie, gdy dowie się o wszystkim? Te dwa pytania wciąż nie dawały mi spokoju. Z czasem prześladowały mnie rzadziej, bo poznałem na nie odpowiedź. Po prostu byłem zbyt zakochany w Kenzie i miałem nadzieję, że nic innego nie będzie się liczyć.

Wjechałem windą do mieszkania i włączyłem laptop, żeby sprawdzić mejle. Jeden z nich był od kuzyna Logana, który niedawno skończył studia i został naszą wtyczką w radzie rodzinnej. Odkąd w niej zasiadał, my – młodsze pokolenie z planami obrania przez naszą rodzinę nowego kursu – zaczęliśmy dużo lepiej orientować się w mechanizmach funkcjonowania rady, a ja mogłem wykorzystywać te informacje. Przynajmniej na tym froncie wszystko przebiegało zgodnie z planem.

Gdy wyszedłem spod prysznic i zacząłem się wycierać ręcznikiem, usłyszałem wibrację telefonu leżącego na łóżku. Owinąłem ręcznik wokół bioder i odebrałem.

– Cześć, mamó. Dzwonisz już drugi raz w tym tygodniu. Co się stało, praca się skończyła?

– Cha, cha – skomentowała mój żart. – Już nie można po prostu zadzwonić, żeby się dowiedzieć, jak się czuje mój ulubiony syn?

– Masz tylko jednego syna.

– Ach, nieistotny szczegół. Co tam u ciebie słyhać, skarbie?

Powstrzymałem westchnięcie. Odkąd mama kilka tygodni temu złożyła mi wizytę i zobaczyła, że właściwie cały czas dzielę tylko między naukę a sport, postanowiła, że będzie się o mnie martwić. A przecież wcale nie miała pojęcia, dlaczego zatraciłem się w nauce.

– Wszystko w porządku, mamó – zapewniłem ją. – Dokładnie tak samo jak w środę. I w zeszłym tygodniu. I w poprzednim tygodniu. Nie masz powodu, żeby się niepokoić.

Westchnęła ciężko.

– A zacząłeś dokądś wychodzić? Masz tam jakieś rozrywki? Umawiasz się z kimś?

– Jasne – skłamałem. – Bez przerwy.

– Straszny z ciebie kłamca.

Te słowa trafiły w mój najczulszy punkt i jednym ciosem pozbawiły mnie zdolności oddychania. Nie było w nich nic niezwykłego, a jednak nagle znowu znalazłem się na ścieżce w Kilmore, cały zakrwawiony, a nade mną stała Kenzie w świetle swojej latarki z komórki. Użyła dokładnie tych samych słów. Myliła się, byłem doskonałym kłamcą. Niedługo później mogła się o tym doskonale przekonać.

– Świetnie się bawię, okej? – udało mi się wydukać.

– To dobrze. – Mama nie do końca sprawiała wrażenie przekonanej. – A co z zaproszeniem?

– Jakim zaproszeniem? – zapytałem niewinnym tonem.

Pod stertą listów na biurku leżała ciężka koperta z drogiego papieru ozdobionego logo grupy hotelowej Hendersonów. Podszedłem z nią do okna. Nie musiałem jej otwierać, bo już od zeszłego tygodnia wiedziałem, co kryło się w środku.

*Szanowny Panie Lyallu Hendersonie,  
z okazji otwarcia nowej części hotelu mamy zaszczyt serdecznie  
Pana zaprosić na przyjęcie inauguracyjne, które odbędzie się pierw-  
szego lutego w hotelu Kilmore Grand. Nadmieniamy, że obowią-  
zują stroje wieczorowe. Uprzejmie prosimy o odpowiedź zwrotną  
do osiemnastego stycznia. Liczymy na Pańską obecność.*

*Moira Henderson wraz z personelem Kilmore Grand.*

– Mam na myśli zaproszenie, na które dałeś Moirze odmow-  
ną odpowiedź.

Mój żołądek znowu zacisnął się w supeł.

– Ach, to zaproszenie. A co?

Koperta trafiła jednym celnym rzutem do kosza na papiery  
na drugim końcu pokoju. Na otwarcie się nie wybierałem.

– Naprawdę muszę to powiedzieć na głos? – zapytała. – Wszy-  
scy oczekują, że się tam zjawisz. Ty również pracowałeś nad tym  
projektem, poza tym babcia chce, żeby przybyła cała rodzina.  
Po tych świętach nie możesz sobie znowu pozwolić na absencję.

Racja, święta. Udawałem, że mam gripę, żeby uniknąć ro-  
dzinnego spotkania w Kilmore. Babka oczywiście kręciła no-  
sem, ale w końcu zrozumiała, że będzie lepiej, jeżeli w tym sta-  
nie odpuszczę sobie uroczystości rodzinne.

– Czy istnieje jakiś powód, dla którego unikasz wizyty w Kil-  
more? – drążyła mama.

Zamilkłem, bo nie wiedziałem, co mam jej odpowiedzieć.  
Wprawdzie mógłbym jej wyznać prawdę, ale wtedy wyszłoby na  
jaw, że kłamałem. Przecież mama wierzyła, że rozstałem się z Ken-  
zie przez wzgląd na moją przyszłość. Po tym, jak nagle opuściła  
Kilmore pod koniec wakacji, nikomu oprócz Finlaya nie zdra-  
dziłem, że Kenzie odkryła prawdę o Adzie. Gdyby ktoś z rady się  
o tym dowiedział, Kenzie od razu znalazłaby się pod obstrzałem

rodziny. Zmusiliby ją do podpisania oświadczeń o zachowaniu tajemnicy i ofiarowaliby jej pieniądze za trzymanie języka za zębami. Nie chciałem jej tego robić – obojętnie, jak bardzo mną gardziła, miałem nadzieję, że i tak nic nie rozpowie i nie przekaze nikomu nagrania z mojej ostatniej rozmowy telefonicznej z Adą. Tak więc mama o niczym nie wiedziała. I byłoby lepiej, żeby tak pozostało.

– Lyallu Toranie Hendersonie – usłyszałem głos w słuchawce. Zwracała się do mnie w ten sposób tylko wtedy, gdy chciała mnie przywołać do porządku. – Nie będziesz chyba teraz próbował znaleźć sobie kolejnej wymówki, żeby wymigać się od spotkania z rodziną.

– Okej, żadnych wymówek. A przyjmiesz argument, że w tym roku kończę studia i mam dużo nauki? A może przekonają cię aspekty ekologiczne? Lot z Chicago do Edynburga na jeden wieczór? To nie są wymówki, tylko fakty.

Nie mogą mnie przecież zmusić do przyjazdu na inaugurację. Na samą myśl o tym, że mógłbym w Kilmore spotkać Kenzie, zaczynałem panikować. Wiedziałem, że istnieją małe szanse, żeby tam się zjawiała. Nawet jeżeli pracowała przy tym projekcie, pewnie nie będzie chciała wrócić do miejsca, które przede wszystkim wiązało się dla niej ze złymi wspomnieniami o mnie. A ja nie mogłem ryzykować, że babka weźmie mnie jeszcze bardziej na celownik niż zazwyczaj. Lepiej dmuchać na zimne. Mimo że jakaś część mnie oddałaby wszystko, żeby ją zobaczyć choć jeszcze raz, druga część, ta racjonalna, dokładnie wiedziała, że gdy ją spotkam, kompletnie się rozlecę na najmniejsze kawałki.

– Przykro mi, mamó – powiedziałem. – Nie mogę.  
I odłożyłem słuchawkę.